Odcinek 2: Narzeczona

Problem polegał na tym, że Stefan, syn babci Anieli, miał zrobić wielką karierę. Wszystkie sąsiadki to już wiedziały i zazdrościły jej niemożliwie. Kiedy przyjeżdżał – Malinoska i ta wariatka, Antoniowa – co to kota do studni wrzuciła - wisiały na swoich płotach. Było co podziwiać. Stefan – najpierw, jak każdy PK-S-em przyjeżdżał. Ale niedługo potem – to już własnym samochodem i to nowym, a nie takim z Niemiec ściągniętym. I kolor też jakiś taki miastowy, żółty. To akurat się babci nie podobało, ale ważniejsze było, że sąsiadki gały wywalały i cała wieś potem przez tydzień plotkowała. Wszystko było jak należy, do czasu, kiedy Stefan przyjechał w odwiedziny z narzeczoną.

Babcia Aniela odciągnęła na bok Ludwika i tak mu klarowała:

-Ty mu weź wytłomacz, miał się karierą zająć, a nie za jakimiś lafiryndami ganiać. Najpierw niech jakimś dyrektorem zostanie, inżynierem ważnym, jak ten z telewizji, jak mu tam, Karwowski, o. Potem to się żenić może, a nie teraz.

Ludwik, człowiek nad wyraz spokojny, wysłuchał i jak zwykle wyniósł się z domu, na karty, do proboszcza.

Aniela popędziła więc do sąsiadki, po radę. Najpierw – rytualnie – ponarzekały na nowy samochód do odbierania mleka, szwedzki wynalazek, który bada mleko na miejscu, u gospodarza, a dopiero potem bierze, albo nie. No, bo kto to widział, myć krowę, i to codziennie. Przecież to zdrowy brud jest. Wszyscy zawsze pili to mleko prosto od krowy i nigdy nikt nie chorował.

-Widocznie, te miastowe, jakieś delikatniejsze so – doszła do wniosku, tego samego co zwykle, sąsiadka, Ryśków Ciotka /nikt nie wiedział, co to były za Ryśki, których była ciotką, ale wszyscy tak na nią mówili/.

Aniela pożaliła się na syna, co to żeniaczka mu w głowie, zamiast kariery.

- I co ja mam, kochana, z tym zrobić? – westchnęła,

Ryśków Ciotka zamyśliła się głęboko.

- A ta jego, to jakaś porządna, czy wyfiokowana lafirynda?

- Wygląda niczego sobie – niechętnie przyznała Aniela - ale kto jom tam wi…

-Trzeba by sprawdzić – Ciotka Ryśków najwyraźniej miała plan. I opowiedziała, co następuje:

- Józefowa też tak miała. Syn taką z miasta przywiózł kiedyś i od razu widać było, że to straszna latawica jest. Pazury kolorowe. Pół walizki malowideł do gęby miała, a spódniczki to takie krótkie, że jak raz do GS-u poszła, to cała męska część wsi nagle ochoty na pilne zakupy nabrała. No jednym słowem, wstyd. Józefowa dała synowi parę motków wełny. Powiedziała, żeby ta jego dziewczyna sweter mu na drutach zrobiła. I masz, okazało się, że ona na drutach nie umie, szyć w ogóle nic, i gotować też nie. No i on już więcej z nią nie przyjechał.-

Babcia Aniela była zachwycona. Co prawda, Ryśków Ciotka jakoś zapomniała dodać, że syn Józefowej więcej tej dziewczyny nie przywiózł, bo w ogóle przyjeżdżać przestał, no, ale to przecież inna historia.

I tak się stało, że Stefan z narzeczoną wyjechali od mamy z dodatkową torbą, w której była wełna na sweter.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Doris, dodano 18.02.2020 10:45

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.